NIEMOŻLIWE DOSTAWY · 6

Miejsce dla trojga

LinguAula

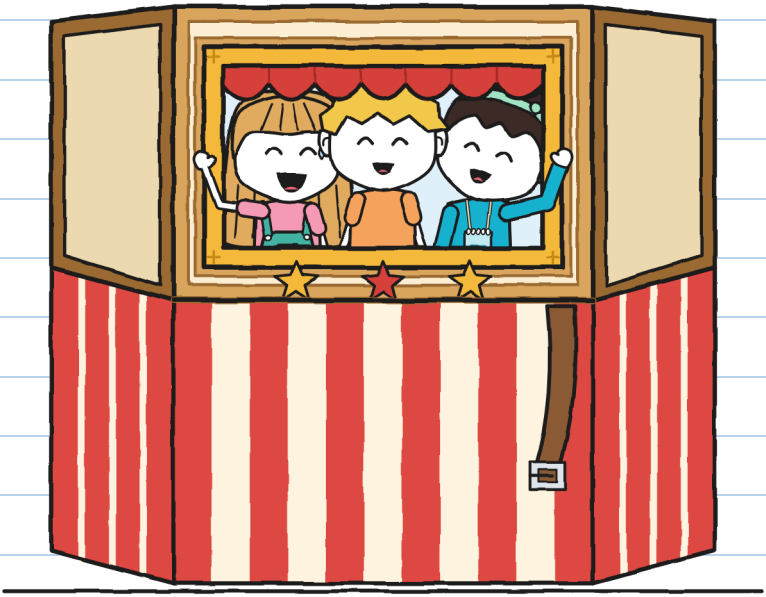

(zeszyt Guniego)

ROZMIAR S
Poziom początkowy · 7+

NIEMOŻLIWE DOSTAWY · 6
Miejsce dla trojga

Tekst i ilustracje: LinguAula

ROZMIAR S · Poziom początkowy · 7+

Wersja polska: LinguAula

Wydanie pierwsze: 2026

© 2026 LinguAula · info@linguaula.com

Można swobodnie kserować – do klasy i do domu.

Szósta książka z serii. Poprzednie: „Ta paczka gryzie", „Nie otwierać przed grzmotem", „Zwrot, proszę", „Tu nie, Kruszynko!" i „Tort dla dwojga".

LinguAula

Pracuj nad każdym rozdziałem na linguaula.com

We troje. Ja już wybrałam uchwyt. –J.



Wspólne. Mieścimy się. –J.

Jeśli ją znajdziesz, oddaj ją złożoną.

TYLKO W OPOWIEŚCI

Ta pieczątka oznacza to, co zdarza się tylko w opowieści. Prawdziwe smoki nie istnieją. Paczki nie przylatują z powrotem. Jeśli chodzi o prawdziwe przenoszenie, zajrzyj na stronę 76. –J.

KTO JEST KIM



Guni. Mierzy w centymetrach. W tym tygodniu liczy też coś innego.

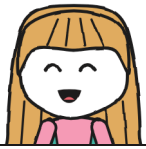

Julita. Zna drogę. Wytłumaczenie jej to inna sprawa.



Noa. Przyjaciółka Julity od dawna. Mierzy krokami: nosi je zawsze przy sobie.



Irena. Prowadzi warsztaty teatralne. Nie mówi, którędy: mówi „stój".



Tonio. Z BŁYSKAWICY i ze sklepu. Mierzy czas i nie komentuje. Prawie.



Mara. Pożycza paczkę. Pudła nie wypuszcza z rąk.

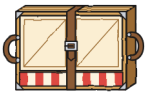

Nr 6. Teatr, który mieści się w pudle. Jeśli nikt nie przytrzyma paska, rozkłada się, gdzie chce.



R. Nadawca. Tym razem w inwentarzu została po R. jedna linijka.

ZESZYT DOSTAW 6
Guniego

WSPÓLNE.



Zeszyt 5 skończył się dwiema wskazówkami na zegarze. Ten jest pomarańczowy, jak mandarynka. Też ma pieczątkę sklepu.

Na pierwszej stronie napisałem jedno słowo. Zostawiłem pół strony wolnej, na wszelki wypadek. Nie była wolna nawet minutę.

Pierwszą stronę podzieliłam swoim pismem. –J.

ROZDZIAŁ 1

Dlaczego potrzeba trojga?

W poniedziałek Julita czekała przy ladzie z kopertą. Ani zielona, ani niebieska: turkusowa i zamknięta.

— Przyniósł listonosz. „Do sklepu Niemożliwe Dostawy". Nie otwieram jej od dawna.
— Jak długo?
— Dwadzieścia osiem minut — powiedział Tonio z pudła. — Rekord dzielnicy.



To nie była moja. Cudze koperty ważą trzy razy więcej. —J.

Mara otworzyła ją paznokciem.

Jestem Irena, odpowiadam za warsztaty teatralne w centrum osiedlowym.
Aktualizując inwentarz, znalazłam jedną linijkę:
„Teatrzyk składany: oczekuje na odbiór".
Czy mają go Państwo u siebie?
W sobotę 31 jest gimkana dzielnicy.
Jeśli teatrzyk dotrze złożony na nasze podwórko,
niesiony przez trzyosobową drużynę, podpiszę go na miejscu.
W drużynie Noi jest miejsce dla trojga i na razie jest w niej tylko ona.

Julita: to ja! Teraz robię teatr.
Przyprowadź kogoś, kto zna się na paczkach. –Noa

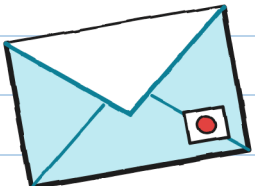

„Ktoś, kto zna się na paczkach". To byłem ja.
„Paczki" mi się spodobały. „Ktoś" mniej.

O piątej przyszły Irena i Noa. Irena miała teczkę, kamizelkę z kieszeniami i gwizdek na szyi. Noa miała notes na sznurku i turkusowy ołówek za uchem.

Julita i Noa długo się ściskały. Zdążyłem to zmierzyć: jedenaście sekund. Stałem z boku, z zeszytem. Zeszyt też się do tego przydaje: żeby mieć coś w rękach.

— To jest Guni — powiedziała Julita. — Zna się na paczkach.
— Cześć, Guni, który znasz się na paczkach — powiedziała Noa. I zapisała moje imię w notesie.



Mara weszła na taboret i zdjęła nr 6 z półki. Pudło takie jak wszystkie.

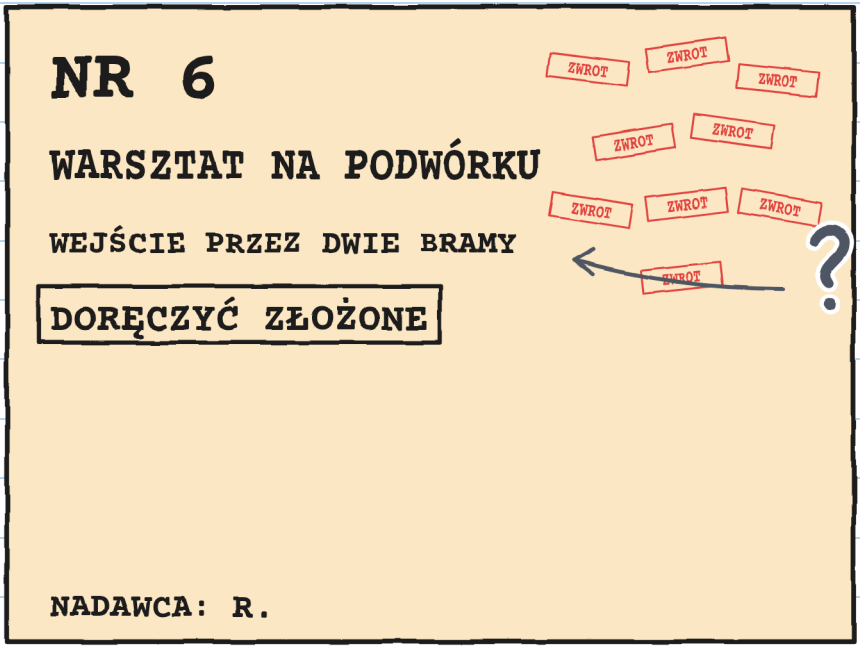

— Dziewięć pieczątek — powiedziała Julita.
— „Dwie bramy" — przeczytała Noa. — Jakie dwie bramy?

Irena nie wiedziała. Mara też nie. Ja zapisałem to ze znakiem zapytania.

— Zanosiłam ją dziewięć razy — powiedziała Mara.
— W poniedziałki otwierała mi grupa krawiecka. W środy chór. W piątki szachiści. „Warsztaty? To nie tu". Nikt nie podpisywał za warsztaty.
— Teatr ćwiczy na podwórku — powiedziała Irena.
— Tam nie ma dzwonka.

Irena otworzyła teczkę i pokazała Marze kartkę z pieczątką.

— Teraz warsztaty są w rejestrze: „Warsztaty teatralne. Odpowiedzialna: Irena". Teraz ktoś podpisuje.



— Skoro ktoś podpisze, czemu Mara nie zaniesie go w pudle? — zapytała Julita.
— Zanosiłam go dziewięć razy — powiedziała Mara. — Teraz warunki stawia odbiorca.
— Składany teatrzyk jest na place — powiedziała Irena. — Muszę zobaczyć, że dzieciaki dadzą radę z nim iść ulicą. Inaczej nie podpiszę.

— To już słyszałam w piekarni — powiedziała Mara. I zapisała warunki w księdze. Etykieta zostaje w pudle, pudło u Mary.

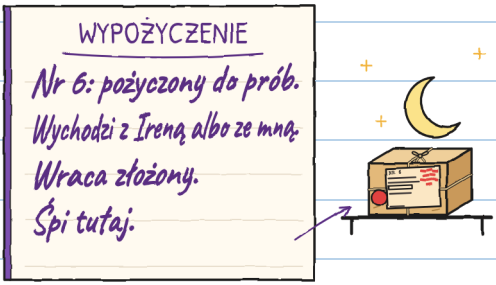

Śpi na swojej półce. O świcie nie ma skąd wrócić. Wciąż jest na dziewięciu pieczątkach. Pytałam. —J.

We wtorek poszliśmy na podwórko centrum osiedlowego. Wchodzi się z chodnika przez żelazną bramę. Sama się zamyka.

Mara postawiła pudło na ziemi i zdjęła wieko. Teatrzyk wyszedł i urósł, jak stojak Elii. Ja się już nie boję. Wyjmuję miarkę.

WYMIARY NR 6

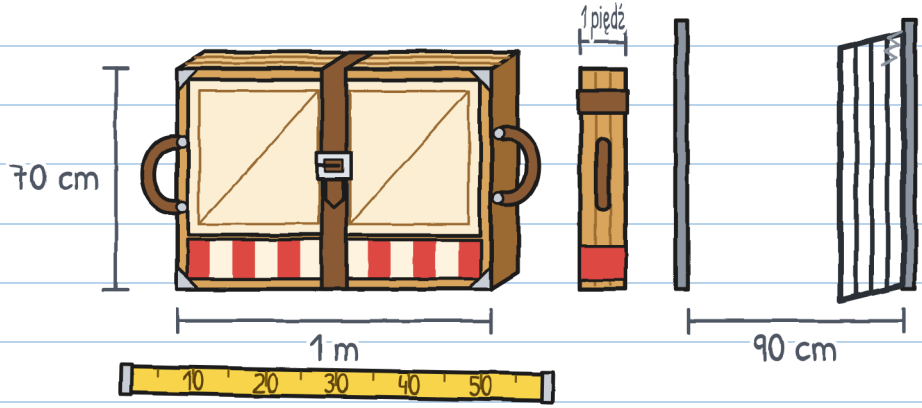

Bokiem mieścił się w bramie. To było łatwe.

Irena chciała sprawdzić, czy jest cały. Rozpięła pasek i obróciła pakunek. Panele rozłożyły się same, pod własnym ciężarem: klak, klak, klak. To była scena z trzema ścianami, krótką kurtyną i oknem w ramie na końcu.

W oknie było widać Tonia. Przechodził z kanapką. Miał pełne usta i nie mógł się przywitać.

— Jest cały — powiedziała Irena. — Zasada warsztatów: ręce na uchwytach. Nigdy na zawiasach. A na każdym zakręcie ktoś przytrzymuje pasek.



Irena i Mara złożyły go i zapięły pasek.

– My spróbujemy – powiedziała Julita. Noa już stała przy drugim uchwycie.

Doliczyły do trzech i go podniosły. Dały radę. Obeszły podwórko dookoła. Doszły do bramy. Była zamknięta.

Julita na nią spojrzała. Noa na nią spojrzała. Miały cztery ręce i wszystkie cztery były zajęte.

Stałem dwa metry dalej, z wolnymi rękami i zeszytem.

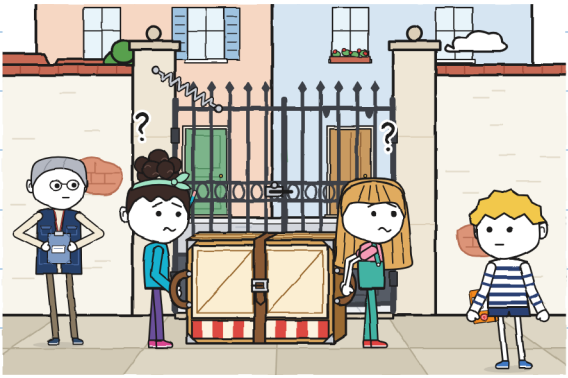

Przytrzymałem bramę plecami. Przeszły. Irena coś zapisała w teczce.

Tego popołudnia wymyśliłem przyrząd do tego zeszytu.

MIERNIK TRZECH

kto co robi na każdym odcinku

	NIEŚĆ 	KIEROWAĆ 	TOROWAĆ DROGĘ 
podwórko, pierwsza próba	Julita i Noa	Julita i Noa	
podwórko, druga próba	Julita i Noa	Julita i Noa	Guni

Dwa powtórzone imiona i jedna pusta kratka: nie przechodzimy. Z trzema wypełnionymi, tak.

I zapisałem jeszcze coś, mniejszego: „Bramę może też przytrzymać kamień".

Trzeba było zrozumieć etykietę.
— Dwie bramy to dwa skrzydła —
powiedziała Julita.
— Trzeba otworzyć oba — powiedziała Noa.
— Zmierzmy najpierw mur — powiedziałem.
Wskazaliśmy: Julita bramę, Noa salę, ja ulicę.
— Potem — powiedziały obie.

Poszedłem sam. Obszedłem mur i coś znalazłem.
Kiedy wróciłem, śmiały się z czegoś sprzed
mojego przyjazdu. Otworzyłem usta.
— Już zdecydowane, Guni — powiedziała Julita. —
To dwa skrzydła.
Zamknąłem usta. I zeszyt.

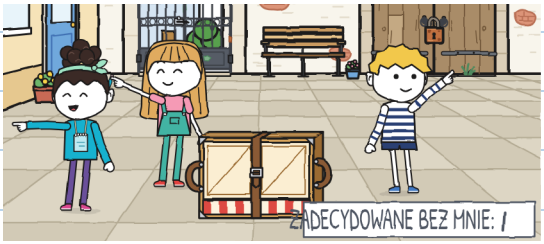

Tę kreskę zobaczyłam dwa dni później.
Była moja. —J.

ROZDZIAŁ 2

Kto zna drogę?

W środę była pierwsza trasa: ze sklepu na podwórko, ulicą. Kiedy przyszedłem, miernik był już wypełniony. Na zielono.

— Ty i Noa niesiecie — powiedziała Julita. — Ja kieruję: znam drogę. A że idę z przodu, toruję drogę.
— Pomyślałyśmy o tym po drodze — powiedziała Noa.

Zielonego nie da się zmazać. Druga kreska.

MIERNIK TRZECH

	NIEŚĆ	KIEROWAĆ	TOROWAĆ DROGĘ
podwórko, pierwsza próba	Julita i Noa	Julita i Noa	
podwórko, druga próba	Julita i Noa	Julita i Noa	Guni
sklep → podwórko	Guni i Noa	Julita	Julita

ZADECYDOWANE BEZ MNIE: II

— Zrobimy plan przed wyjściem? — zapytałem. — Z ponumerowanymi skrętami.
— Plan nie jest potrzebny — powiedziała Julita. — Cały czas prosto, aż do kulawej ryby.

Noa zaczęła się śmiać. Julita też.

— Jakiej ryby?
— Kulawa ryba to kulawa ryba — powiedziała Noa.
— To długa historia — powiedziała Julita.
— I bardzo dobra — powiedziała Noa.

Nie opowiedziały mi jej. Trzecia kreska.

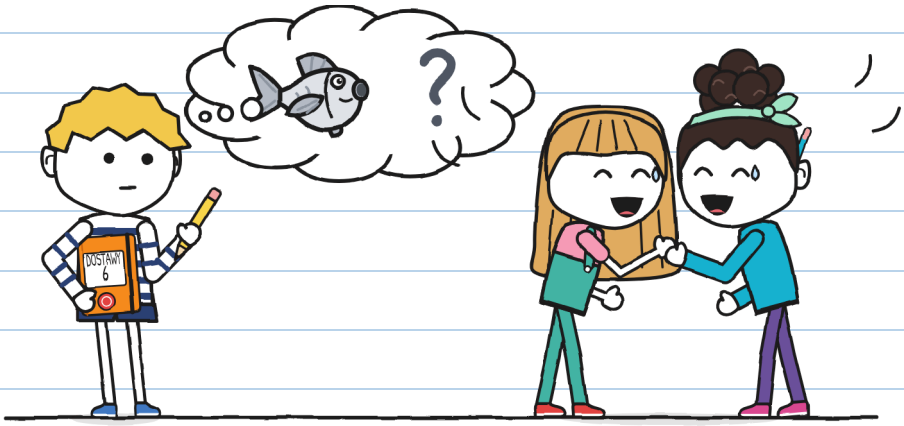

Mara wyjęła teatrzyk z pudła przed drzwiami sklepu. Noa zapięła pasek na pierwszą dziurkę.

— Tak szybciej się go rozpina na podwórku.

Ja szedłem z przodu, a Noa z tyłu. Z przodu widać ulicę. Z tyłu widać tylko teatrzyk. Irena szła ostatnia, z teczką i gwizdkiem. Nie mówiła, którędy. Mówiła „stój" przy każdym krawężniku.

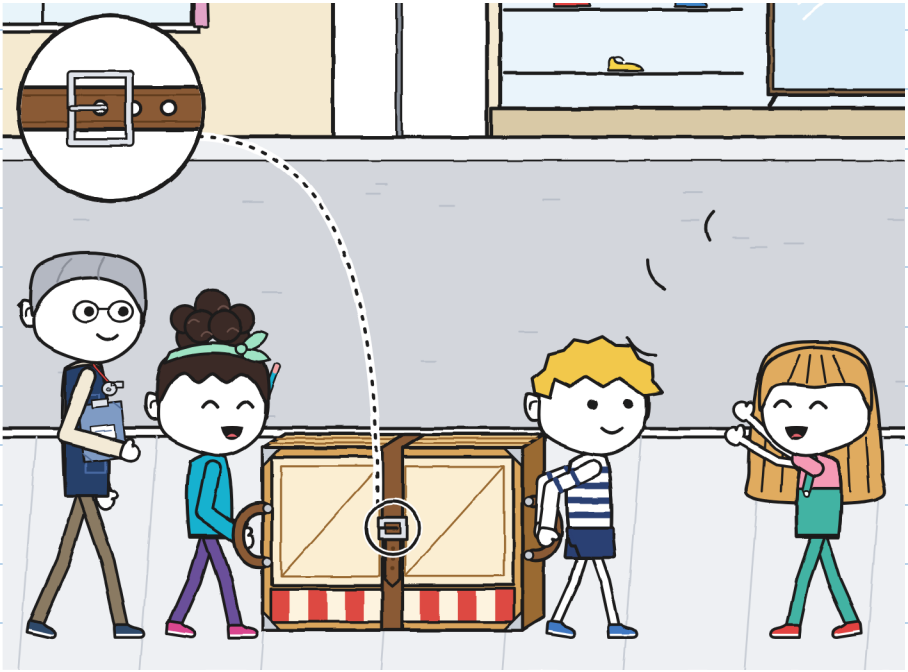

Julita świetnie torowała drogę.

— Przejście, idzie teatr!

Pani ze sklepu z butami wyszła w drzwi, żeby popatrzeć. Jakiś pan z psem czekał w wejściu do domu. Daleko, po drugiej stronie dzielnicy, zadzwonił dzwonek. Dzyń.

— BŁYSKAWICA ćwiczy swoją próbę — powiedziała Noa. — Oni jadą na rowerach, z kopertą. My pieszo, z tym.
— Z tym się nie biegnie — powiedziała Irena.

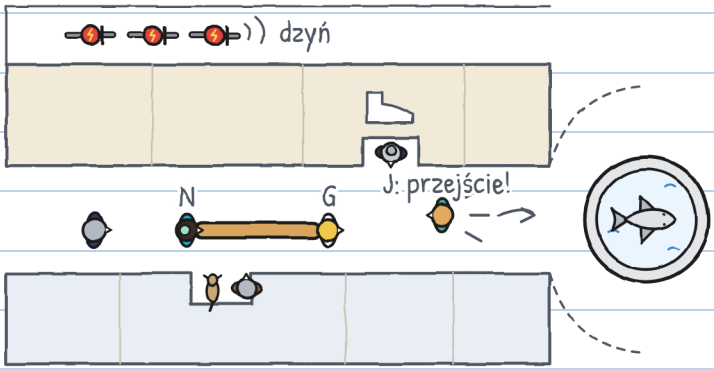

Doszliśmy do placyku z fontanną. Julita odwróciła się i krzyknęła wskazówkę. Potem pobiegła w stronę centrum, żeby przytrzymać bramę.

— Do kulawej ryby i skręcać!

I już jej nie było.

Pośrodku fontanny stoi kamienna ryba. Przyjrzałem się jej dobrze. Z mojej strony miała wszystkie płetwy.

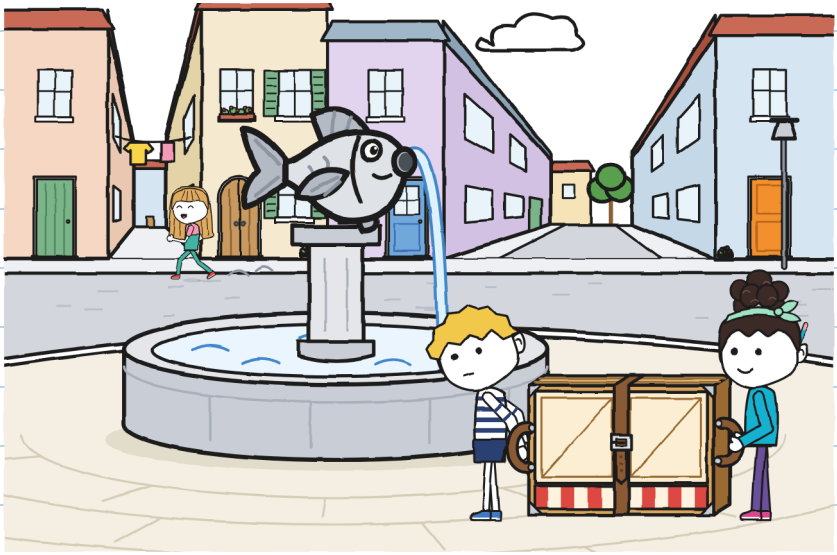

Pomyślałem szybko. To nie moja specjalność.

Ryba z fontanny: płetwy na widoku, wszystkie.
Nie jest kulawa.
Musi być jakaś inna ryba.

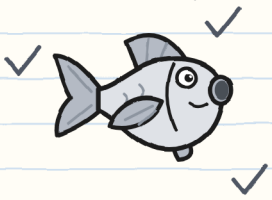

Skręcić: w którą stronę?
Lewo, wąska ulica.
Prawo, szeroka ulica.
Teatrzykowi lepiej tam, gdzie szeroko.

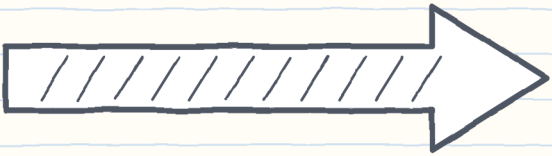

— Skręcam już? — zapytałem do tyłu.
— Przy kulawej rybie! — powiedziała Noa zza teatrzyka.

Szukałem dalej drugiej ryby. Nie było. Skręciłem w prawo.

Nikt nie powiedział „skręt”. Nikt nie przytrzymał paska. Sprzączka na pierwszej dziurce trzyma słabo.
Klak. Klak. Klak.

Panele rozłożyły się powoli, jeden za drugim, dookoła Noi. Irena zagwizdała. Potem na środku ulicy stał teatr. A w środku Noa.
— Cześć — powiedziała przez okno.



Irena spojrzała na ręce Noi. Potem na moje. Wszystkie były całe. Panele ważą niewiele i rozkładają się powoli.

— Kto kierował? — zapytała.

Nikt nie odpowiedział. Kierowała Julita. Trzymała bramę dwie ulice dalej.

Razem z Ireną złożyliśmy teatrzyk, z rękami na drewnianych bocznych belkach. Zmierzyłem: od mojej stopy do fontanny cztery metry.

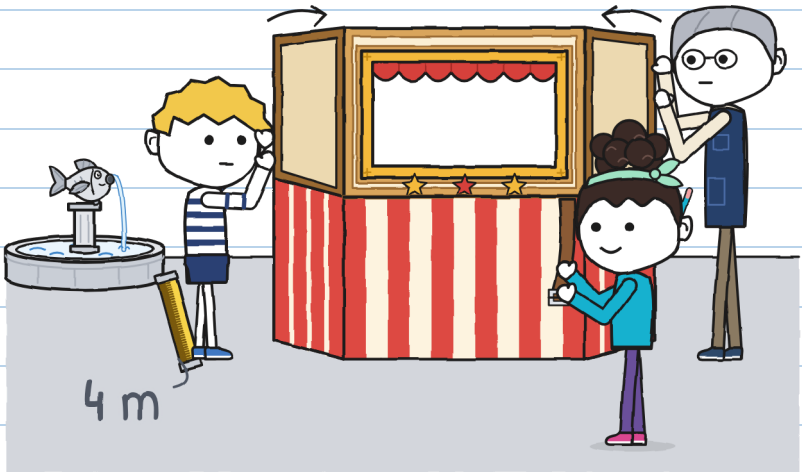

Julita wróciła biegiem.
— Przecież miało być przy kulawej rybie!
— Jakiej kulawej rybie?
— Tej! Po lewej. Jak zawsze.
— „Zawsze" to czas, kiedy mnie tu nie było.
Julita odwróciła się do Ireny.
— Guni się zgubił.
Nie zgubiłem się. Wiedziałem, gdzie jestem: cztery metry od fontanny. Dopiero co to zmierzyłem.
To też zdecydowały beze mnie. Czwarta kreska.

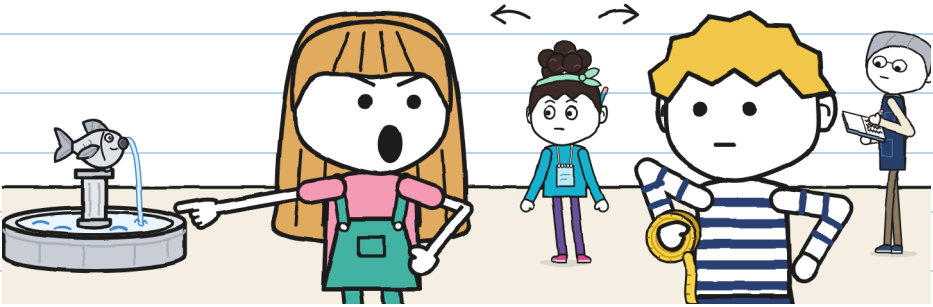

Powiedziałam to na głos i przy ludziach. Wiem. —J.

Pokazały mi drugą stronę ryby. Brakuje jej lewej płetwy. Trzeba wiedzieć, że jej brakuje.

Powtórzyliśmy skręt. Za pierwszym razem powiedziałem „skręt" za wcześnie, za drugim za późno. Za trzecim wyszło, ale nikt nie mówił.

Wtedy ulicą przejechała BŁYSKAWICA: Zoe, Bruno i Tonio, jedno za drugim. Dzyń na rogu. Okrążyli fontannę bez hamowania i bez dotykania się.

— Stacja pierwsza — powiedział Tonio, przejeżdżając.



Na podwórko dotarliśmy już prawie po zmroku. Mara schowała teatrzyk do pudła i zaniosła pudło do sklepu.

Zapisałem dzisiejszy dzień w mierniku. Wszystkie trzy kratki miały imię. A mimo to na ulicy otworzył nam się teatr. Miernikowi czegoś brakowało. Nie wiedziałem czego.

MIERNIK TRZECH

	NIEŚĆ 	KIEROWAĆ 	TOROWAĆ DROGĘ 	
sklep → podwórko	Guni i Noa	Julita	Julita	
sklep → fontanna	Guni i Noa	Julita	Julita	rozłożył się · powtórzone 3 razy

?

Moje imię jest w tym wierszu dwa razy. A mnie nie było w żadnym z nich. –J.

W domu narysowałem na ostatniej stronie to, co znalazłem we wtorek za murem. Zasłoniłem to ręką, chociaż byłem sam.

Pomyślałem: „Jutro znowu im nie wyjdzie. Wtedy to wyciągnę".

Wydawało mi się to dobrym planem. Miał nawet godzinę.

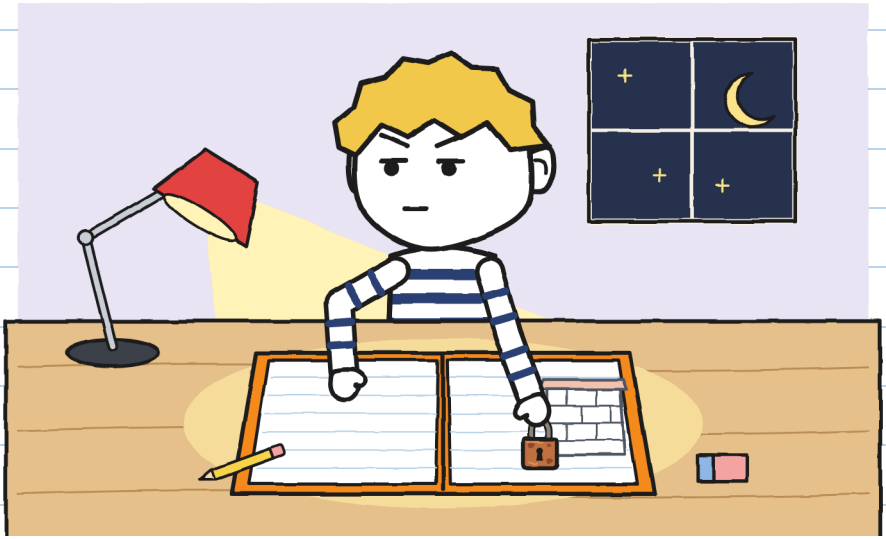

Tę stronę przeczytałam w czwartek. Nie spodobała mi się. Moja ze środy też nie. –J.

ROZDZIAŁ 3

Czy plan Guniego się nada?

Tej nocy zrobiłem cały plan. Podwórko z góry, zmierzony mur, brama, fontanna, trzy odcinki. A z tyłu to, co z wtorku.

Wyszedł mi bardzo dobry plan. Złożyłem go na cztery i schowałem w zeszycie.

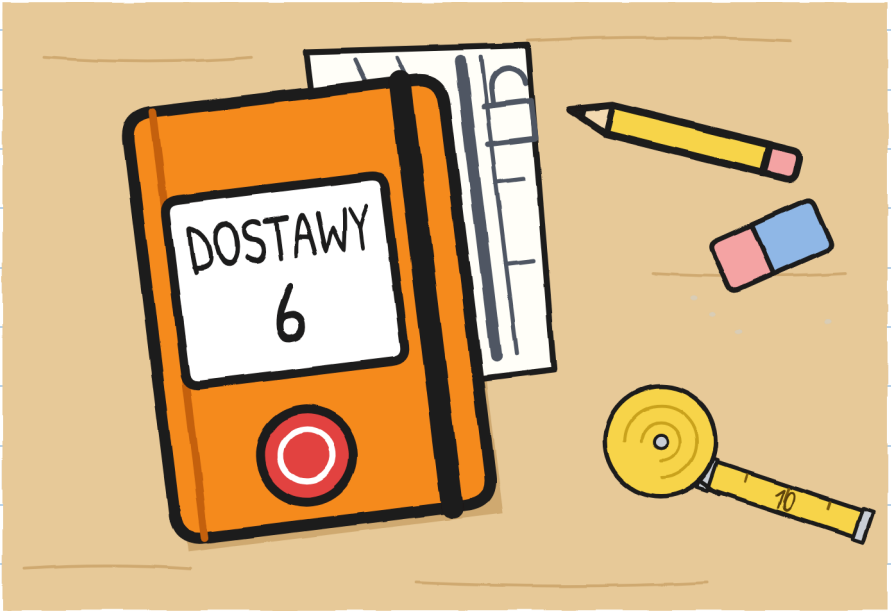

W czwartek w sklepie Noa liczyła kroki.
— Od drzwi do krawężnika sześć kroków. Od krawężnika do latarni jedenaście.
— To się mierzy miarką — powiedziałem.
— Ja mierzę krokami. Mam je zawsze przy sobie.

Zmierzyłem jeden krok Noi: pięćdziesiąt osiem centymetrów. Zapisała to w notesie. Ja w zeszycie. Julita patrzyła na nas. Byliśmy jak dwa zegary pokazujące tę samą godzinę.
Myślałem, że Noa będzie drugą Julitą. Nie jest.
Noa liczy.



Poszliśmy na podwórko z Ireną. Julita i Noa chciały wypróbować swój pomysł: otworzyć oba skrzydła bramy.
Pierwsze skrzydło otwiera się i zamyka samo. Drugie się nie otworzyło. Jest przyklejone farbą i przykręcone do ziemi śrubą.

— No to etykieta jest błędna — powiedziała Julita.
— Na pewno — powiedziała Noa.
Zdecydowały to w dwie sekundy. Wyjąłem ołówek na kreskę. Byłaby piąta.

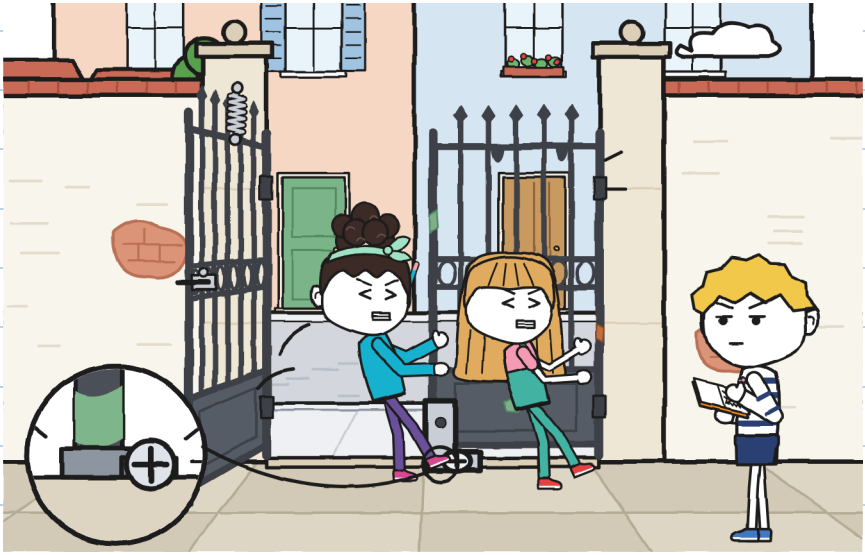

Nie zrobiłem jej.

Spojrzałem na rząd kresek. Brakowało jednej, mojej. We wtorek, za murem, zdecydowałem coś, nie pytając nikogo. Zdecydowałem milczeć.

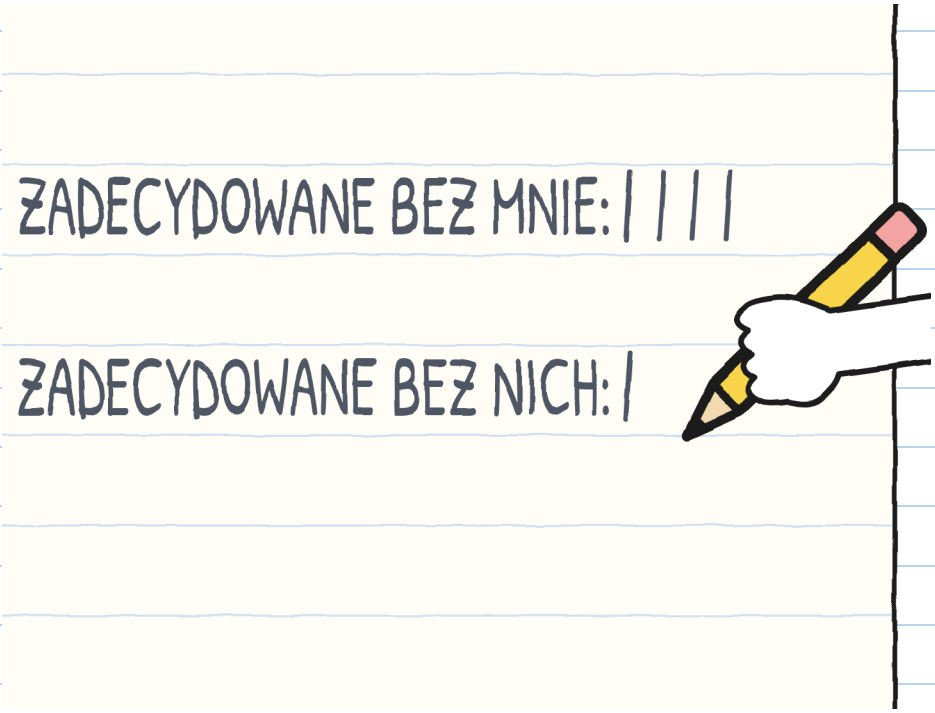

— Etykieta nie jest błędna — powiedziałem. Powiedziałem to głośniej, niż chciałem. — Podwórko ma jeszcze jedną bramę. Jest z tyłu, w zaułku nad kanałem. Jest stara i ma kłódkę. Znalazłem ją we wtorek.

Wyjąłem plan i rozłożyłem go na teatrzyku.

— We wtorek? — powiedziała Julita.
— We wtorek. Zachowałem to, żeby mieć rację później.

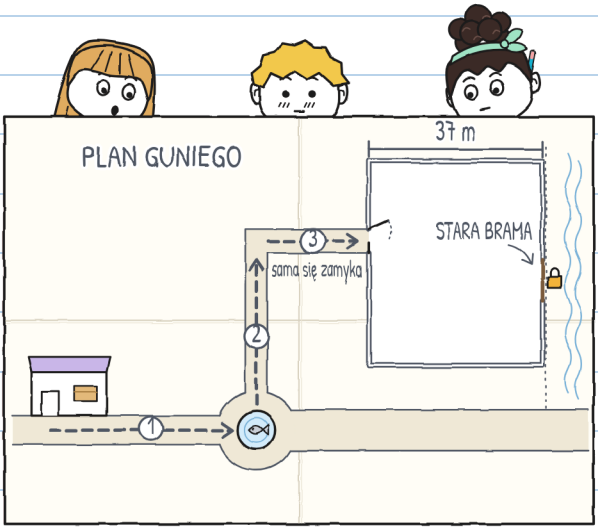

Przez chwilę nikt nic nie mówił. Zmierzyłem: trwało długo.
— Dobra — powiedziała Noa. I przerysowała bramę na swoją mapę.
Julita nie powiedziała „dobra". Poruszała stopą.
— Wczoraj bardzo by nam się przydało.
— No.

Na podwórku nie ma, gdzie się schować. Nie szukałem. Zostałem z rozłożonym planem.



Nie powiedziałam „dobra", bo to jeszcze nie była prawda. —J.

Poszliśmy zobaczyć bramę z Ireną. Noa policzyła mur: sześćdziesiąt cztery kroki. Ja zmierzyłem go wcześniej: trzydzieści siedem metrów. Wychodziło to samo.

Stara brama jest z drewna, dwuskrzydłowa, szeroka jak łóżko olbrzyma. Kłódka ma więcej rdzy niż kłódki.

— Od lat jest zamknięta — powiedziała Irena. — Zawsze ją tak widziałam.



Irena szukała w rejestrze centrum. Znalazła żółtą kartkę.
— Jest. Kiedy ta brama była używana, wchodziło się dwoma miejscami: żelazną bramą albo tędy. Podwórko nazywano „tym z dwiema bramami". A ze wszystkich grup tylko teatr ćwiczy na podwórku.
— Czyli etykieta to nie łamigłówka — powiedziała Noa.
— To adres — powiedziałem ja.
„Warsztat na podwórku. Wejście przez dwie bramy." Była dobrze napisana. Była tylko stara.

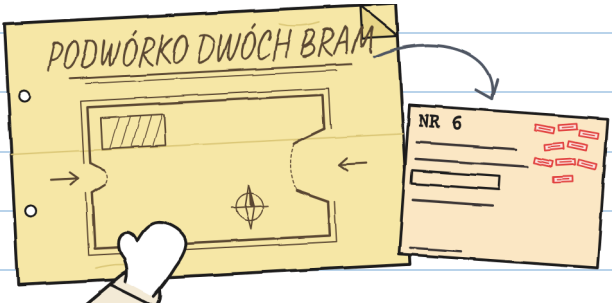

Mara powiedziała później, że widziała tę kłódkę dziewięć razy. Myślała, że zamknięta brama się nie liczy. —J.

Klucz był w teczce, w kopercie: „Stara brama. Nie zgubić”. Irena otworzyła kłódkę. Brama wydała dźwięk jak statek.

Na podwórku szachiści mieli stoły na słońcu. Irena rozłożyła teatrzyk pośrodku. Chciała zobaczyć, ile miejsca zostaje między dwiema bramami. Zostawało w nadmiarze.
W oknie teatrzyka było widać pana Antoniego, z beretem na oczach. Obmyślał ruch.
Trochę chrapał.

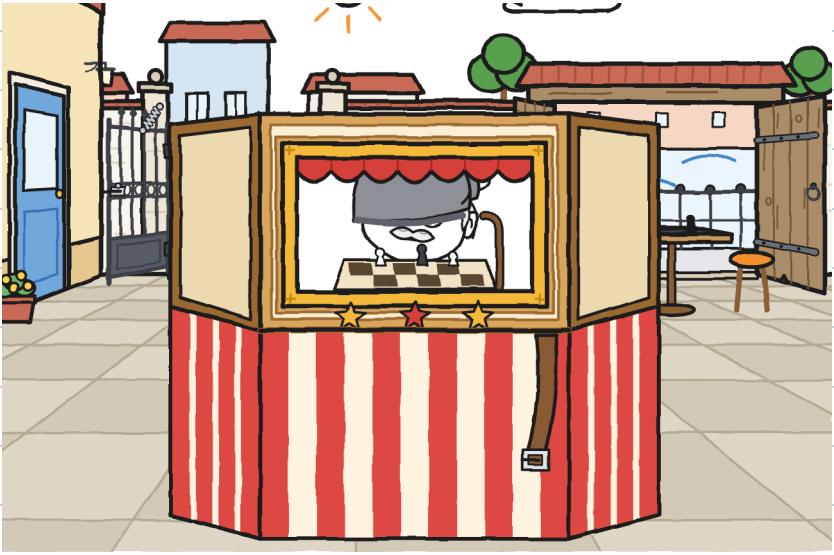

— W sobotę otworzę obie — powiedziała Irena.
— Rowery wjadą starą bramą, od zaułka. Kto niesie pieszo, żelazną bramą. Dzięki temu się nie skrzyżują.
— Ale stara jest szersza — powiedziała Julita. — I nie zamyka się sama.
— Żelazna brama jest wasza. Jeśli warsztaty zaniosą teatrzyk na plac, będą gorsze bramy.
Julita otworzyła usta. Spojrzała na Noę.
Spojrzała na mnie.
— A ty co mówisz?
To był pierwszy raz w całym tygodniu. Zapisałem to z datą.



Powiedziałem, że żelazna, ale z próbą. Noa to samo. Julita powiedziała, że dobra. Tym razem była to prawda tylko w połowie.

Potem poprawiliśmy miernik. Jego trzy kratki nie nadawały się do środy ani do mojego.

MIERNIK TRZECH (Z CZTEREMA)

	NIEŚĆ 	KIEROWAĆ 	TOROWAĆ DROGĘ 	UPRZEDZAĆ 
podwórko, druga próba	Julita i Noa	Julita i Noa	Guni	Guni, nie
sklep → fontanna	Guni i Noa	Julita	Julita	*nikt*


UPRZEDZAĆ: mówić to, co się wie

Miernik trzech ma cztery kratki. Nie narzekam. Czwarta jest tą, która kosztuje mnie najwięcej. –J.

Wróciliśmy przez fontannę. Zatrzymałem się przed rybą, z jej kulawej strony.

— Opowiecie mi tę historię?
— Jest długa — powiedziała Julita.
— W sobotę — powiedziała Noa. — Jeśli dojdziemy.

To nie było „nie". Schowałem plan do zeszytu, tym razem nierozłożony. Wystawała połowa planu.

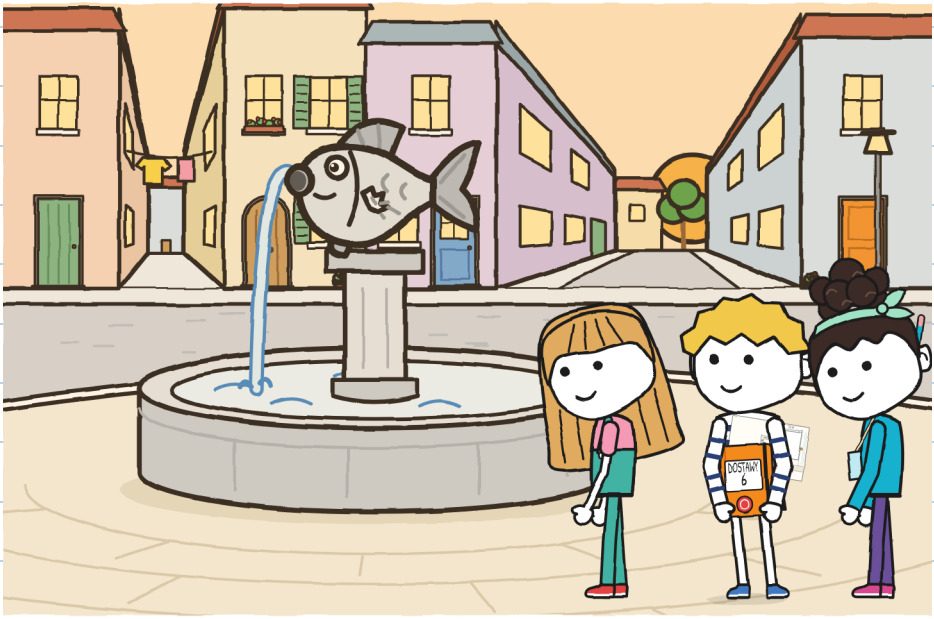

ROZDZIAŁ 4

Czy każdy może kierować?

W piątek Tonio przyszedł do sklepu. Miał zegarek, ołówek i kartę BŁYSKAWICY.

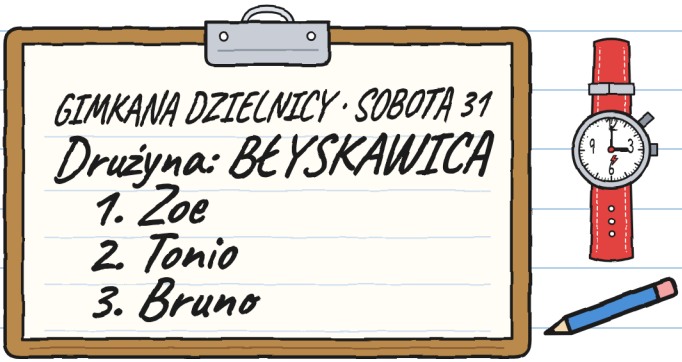

— Wypełniła ją Zoe — powiedział. — Bruno powiedział jej swoje imię: „Bruno, przez u".
— A Zoe?
— Napisała Bruno. Przez u.

Tonio usiadł na swoim pudle i wyzerował zegarek.
— Dziś mierzę czas. Nie komentuję. Zapisuję, co trzeba powtórzyć.

Pomysł Noi: zmiany. Trzy odcinki i na każdym kieruje kto inny. Mój pomysł: kieruje i toruje drogę ten, kto nie niesie. Pozostała dwójka widzi tylko teatrzyk. Pomysł Julity: zacząć już.

— Kto kieruje pierwszym odcinkiem?
Wskazaliśmy we troje naraz. Każdy wskazał kogoś innego.

Tonio to zapisał. Irena czekała w drzwiach, z teczką. Też nic nie mówiła.



Zanim podnieśliśmy teatrzyk, Julita powiedziała:
— Jedno. W środę dałam wskazówkę, którą rozumiała tylko Noa, i powiedziałam: „Guni się zgubił".
Nic więcej nie powiedziała. Nie musiała.

— Dobra — powiedziałem. Nauczyłem się tego od Noi.
— Której strony rybie brakuje płetwy?
— Lewej, od strony, z której idziesz.
Przy fontannie w lewo. Uprzedzę cię pięć kroków wcześniej.
— To jest wskazówka.

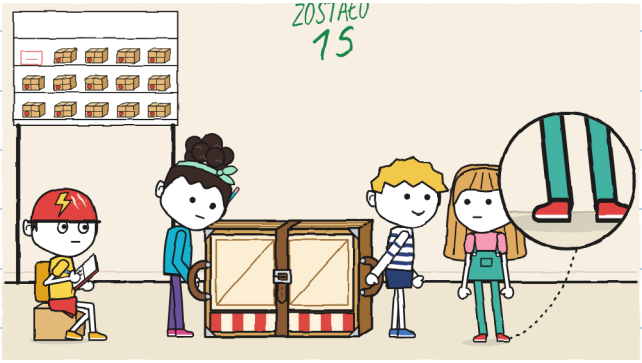

Obie stopy w miejscu. Zobacz. —J.

Odcinek pierwszy. Noa zapięła pasek na drugą dziurkę.

— Pięć kroków... Skręt w lewo!
— Pasek! — powiedziała Noa. I go przytrzymała.

Obeszliśmy kulawą rybę. Wyglądało, jakbyśmy robili to od zawsze. Żadnego klak.

— Odcinek pierwszy: sześć minut — powiedział Tonio. — Powtórzone: nic.

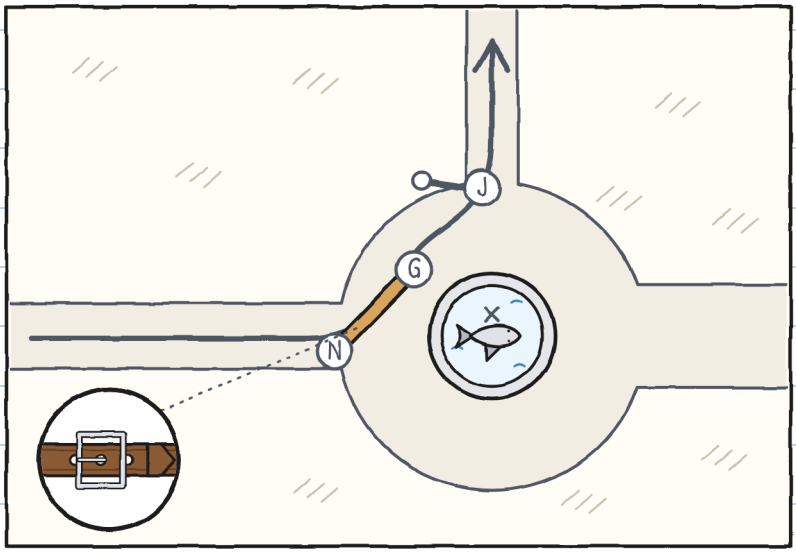

Odcinek drugi, od fontanny do rogu. Niosły Julita i Noa. Kierowałem ja.

Ja kieruję tak:

— Trzy kroki. Stój. Krawężnik. W górę. Dwa kroki. Stój. Pani. Dzień dobry. Pani przechodzi. Cztery kroki.

Julita szła z przodu, ze swoim uchwytem, milcząca. Jej stopa szła w stronę krótkiej drogi. Zawracała ją na moją drogę.



— Odcinek drugi: jedenaście minut — powiedział Tonio. — Nigdy wolniejszego. Powtórzone: nic.

Pierwszy raz czymś kierowałem. I nie trzeba było nic powtarzać.

— Powiedziałeś „stój" czternaście razy — powiedziała Julita.
— Liczyłam — powiedziała Noa. — Piętnaście.
— Sześć za dużo — powiedziała Julita. — Ale stanęłam na każde.

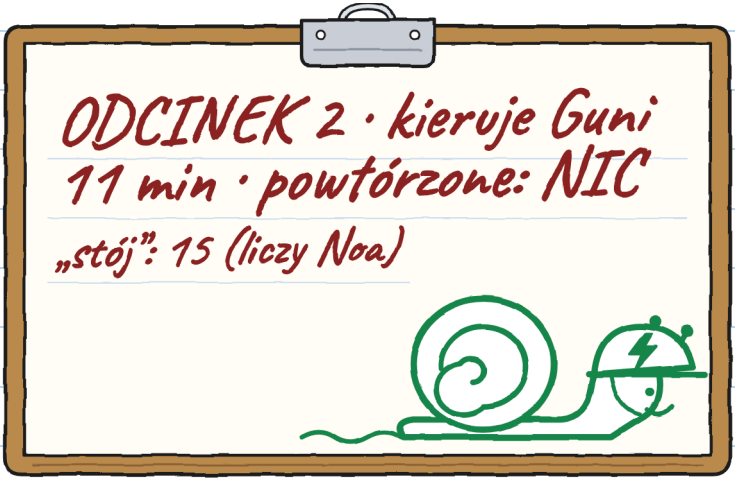

Nie kłóciłam się. Bolały mnie zęby. —J.

Odcinek trzeci, od rogu do podwórka. Julita i ja nieśliśmy. Noa kierowała, z mapą gimkany. Irena dała po jednej każdej drużynie.

Noa zatrzymała się po dwudziestu krokach, tam gdzie zaczyna się zaułek nad kanałem.
— Nie wychodzi.
— Co nie wychodzi?
— Mapa każe nam iść tędy, do starej bramy. My wchodzimy przez żelazną, po drugiej stronie.



Postawiliśmy teatrzyk na ziemi. Najpierw się odstawia; potem się dyskutuje.
Położyłem swój plan obok jej mapy. Na mapie była narysowana tylko jedna brama. Nie była to żelazna. Była to stara.
— To stara mapa — powiedziałem. — Z czasów, kiedy wchodziło się tamtędy.

Stamtąd do żelaznej bramy było czterdzieści dwa kroki Noi. Albo dwadzieścia cztery moje metry. Jej krokami i moją miarką zmierzymy całą dzielnicę.

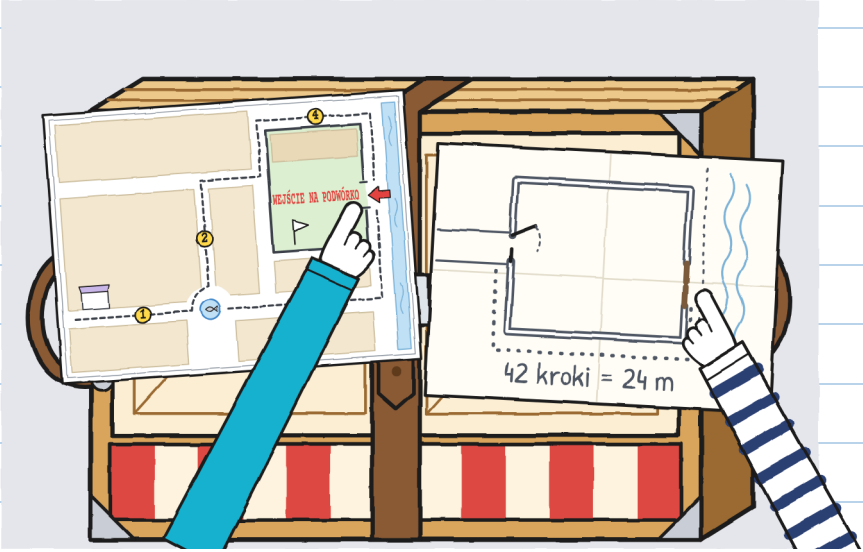

— Powiemy Irenie? — zapytała Julita.
— I innym drużynom — powiedziała Noa. — Inaczej ci, którzy idą pieszo, wejdą w zaułek. Z rowerami. Nic nie powiedziałem. Zgadzałem się.

Irena poprawiła mapy, jedna po drugiej, czerwonym flamastrem. Tonio spojrzał na swoją.
— BŁYSKAWICA miała wejść tam, gdzie mówiła mapa.
— Wy wchodzicie tamtędy — powiedziała Irena. — Dla rowerów mapa była dobra. Przez przypadek.



Wróciliśmy na róg i powtórzyliśmy odcinek trzeci, tym razem do żelaznej bramy. Julita i ja nieśliśmy. Noa kierowała, torowała drogę i uprzedzała. Wszystko naraz:

— Stój! Trzymam skrzydło! Przechodź!

Przeszliśmy. Wypełniłem miernik.

	NIEŚĆ	KIEROWAĆ	TOROWAĆ DROGĘ	UPRZEDZAĆ
róg → podwórko	Guni i Julita	Noa	Noa	Noa: „mapa jest zła”

To był pierwszy wiersz z wszystkimi kratkami wypełnionymi. Czwartą, tę od uprzedzania, wypełniła Noa.

Brama jest ciężka. Noa przytrzymała ją plecami, jak ty we wtorek. Zapisuję to ja. Ty byś tego nie zapisał. —J.

Tonio pokazał nam swoją kartkę.

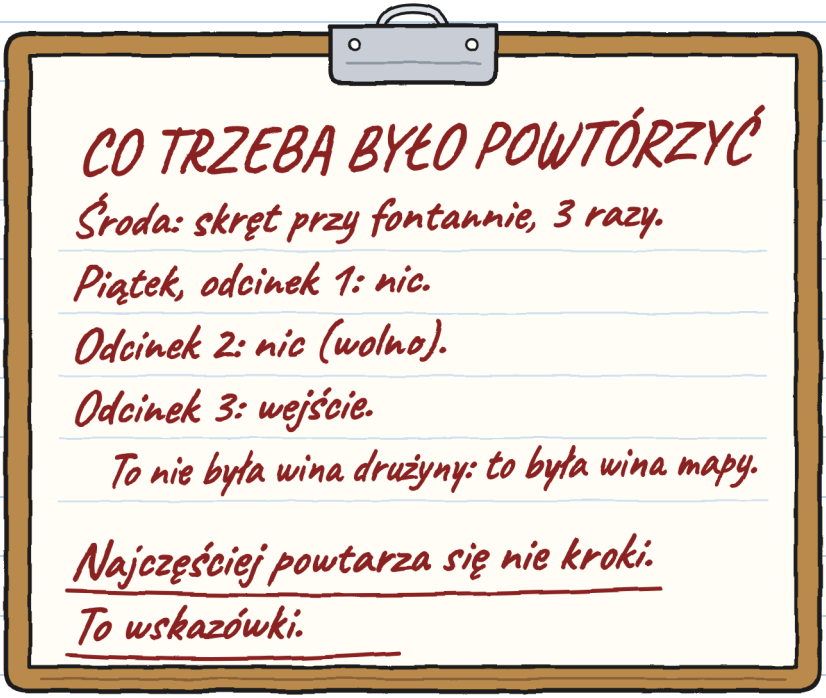

— To ostatnie to opinia — powiedziała Julita.
— To fakt — powiedział Tonio. — W BŁYSKAWICY źle wskazana droga kosztuje dwa razy: w tamtą stronę i z powrotem.

Tonio włożył kask i poszedł ćwiczyć. Dzyń.

Wieczorem, w sklepie, Mara schowała teatrzyk do pudła. Noa spojrzała na sprzączkę.

— Jutro na trzecią dziurkę. Trudniej się rozpina, ale warto.

Otworzyłem zeszyt na rogu z kreskami. Dziś nie zrobiłem żadnej. Policzyłem cztery niezgody. Powiedziałem wszystkie na głos. Wygrałem jedną.

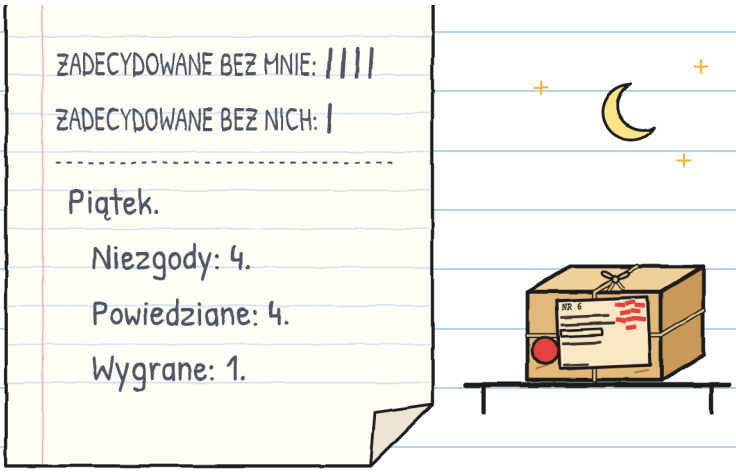

Ta, którą wygrałeś, to ta o odstawieniu teatrzyka na ziemię przed dyskusją. Ją ci daruję. —J.

ROZDZIAŁ 5

Czy ważne, kto pierwszy?

W sobotę włożyłem pomarańczową sobotnią koszulkę.

— Pasujesz do zeszytu — powiedziała Julita.

O jedenastej na podwórku obie bramy były otwarte po raz pierwszy od lat. Wchodzili ludzie jedną i drugą. Irena z gwizdkiem podała zasady:

— Każda drużyna niesie swój ładunek aż tutaj, przez wszystkie stacje. Z ładunkiem się nie biegnie. Kto biegnie, powtarza odcinek. Kto nie powtarza, zyskuje czas.

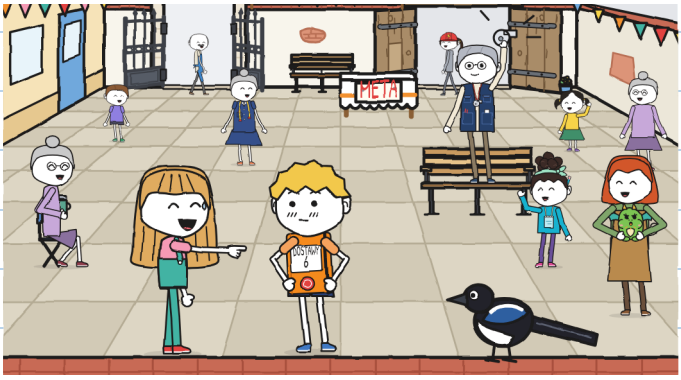

Było pięć drużyn. BŁYSKAWICA niosła kopertę na rowerach. Chór pulpit, szachiści szachownicę, krawcy manekina bez głowy.

Noa zapisała naszą w poniedziałek, zanim mnie poznała:

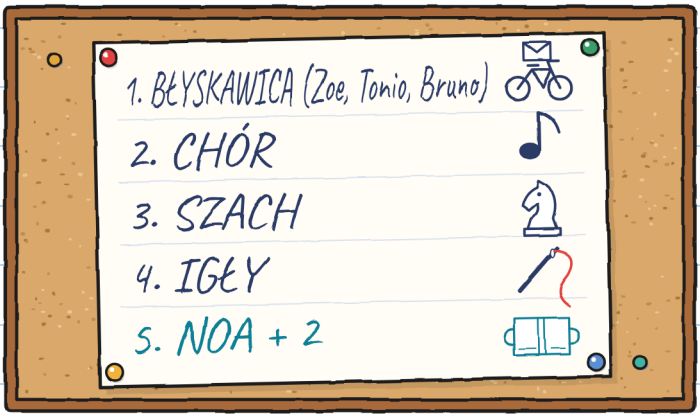

— Jesteśmy „Noa + 2" — powiedziałem do Julity.
— Ja jestem dwójką — powiedziała. — Ty będziesz plusem.

Każda drużyna startowała z bramy, w której spał jej ładunek. Start dał pan Antoni, który mieszka blisko i nie biega.

Mara wyjęła teatrzyk. Noa szybko zapięła pasek i podnieśliśmy go. Klak! Jeden panel się rozłożył.
— Na ziemię — powiedziałem.
Nikt się nie kłócił. Noa zapięła pasek jeszcze raz, powoli, na trzecią dziurkę. Pociągnęła dwa razy.
Pan Antoni opuścił swój beret: flagę startową.
— Powoli — powiedział. — Tak się dochodzi.

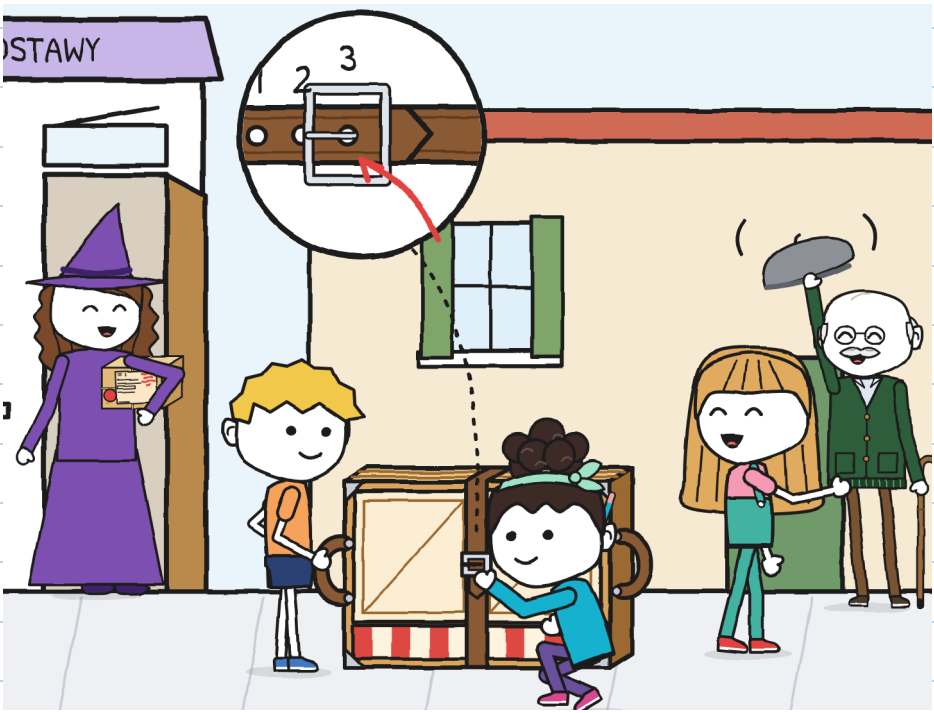

Odcinek pierwszy. Kierowała Julita.
— Pięć kroków... Skręt w lewo!
— Pasek!
Okrążaliśmy powoli kulawą rybę i zajmowaliśmy cały róg. Nadjechała Zoe na rowerze. Jechała pierwsza. Zahamowała i postawiła stopę na ziemi.
— Przejdźcie wy. Z tym się nie biegnie.
Zoe czekała, aż wyjdziemy z zakrętu. Potem odjechała. Byliśmy przed nią dwadzieścia sekund. Sama je zmierzyła.

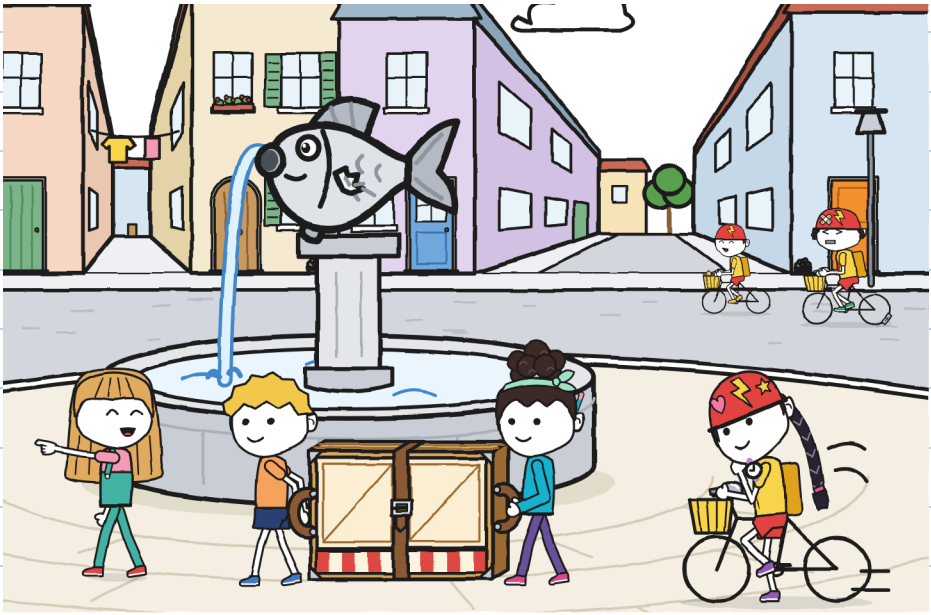

Na każdej stacji pieczętowano kartę. W piekarni Elia pieczętowała kciukiem pełnym mąki. BŁYSKAWICA minęła nas trzy razy, zawsze inną ulicą. Tonio jechał z obiema rękami na kierownicy i dzwonił dzwonkiem na rogach. Bruno wiózł kopertę. Zoe czekała na każdej stacji. Nie dotykała karty, dopóki nie przyjechała cała trójka.

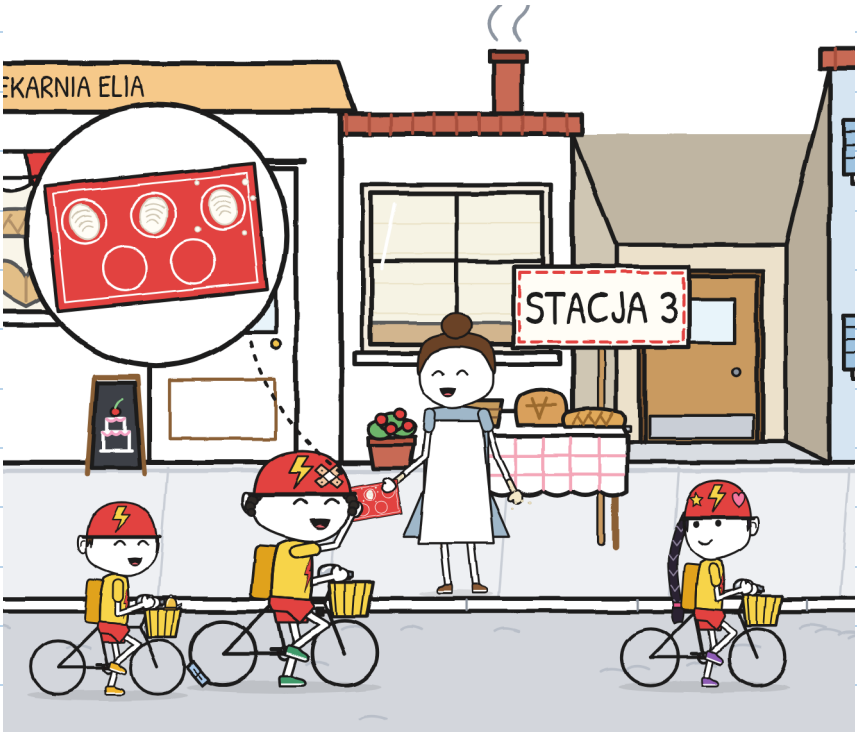

Na odcinku drugim wyprzedził nas chór, z pulpitem. Biegli. Zabrzmiał gwizdek Ireny i wrócili do fontanny, śpiewając cicho.
Wyprzedzili nas szachiści. Wyprzedził nas nawet manekin.
Julita nie biegła. No dobrze: jedna stopa jej uciekła. Zawróciła ją.
— Czy ważne, kto pierwszy?
— Etykieta nie mówi „pierwsi" — powiedziała Noa.
— Mówi „złożone".
— Krawężnik — powiedziałem ja.

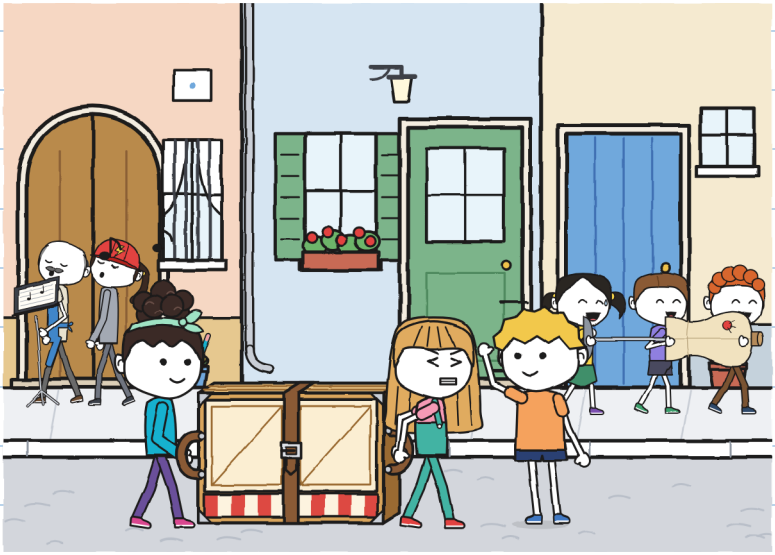

Odcinek trzeci. Noa kierowała aż do bramy. Tam postawiliśmy teatrzyk na ziemi.
— Kto otwiera? — zapytała Julita. I czekała.
Wskazaliśmy we troje naraz, w to samo miejsce. Noa wskazała bramę. Julita, bramę. Ja, bramę.
Roześmialiśmy się: tak się nie decyduje, kto.
— Ty — powiedzieliśmy Noa i ja. I Noa stanęła przy swoim uchwycie.
Julita przytrzymała bramę plecami i rękami.
— Stój! Trzymam skrzydło! Przechodź!
Przeszliśmy. Złożony. Cały.

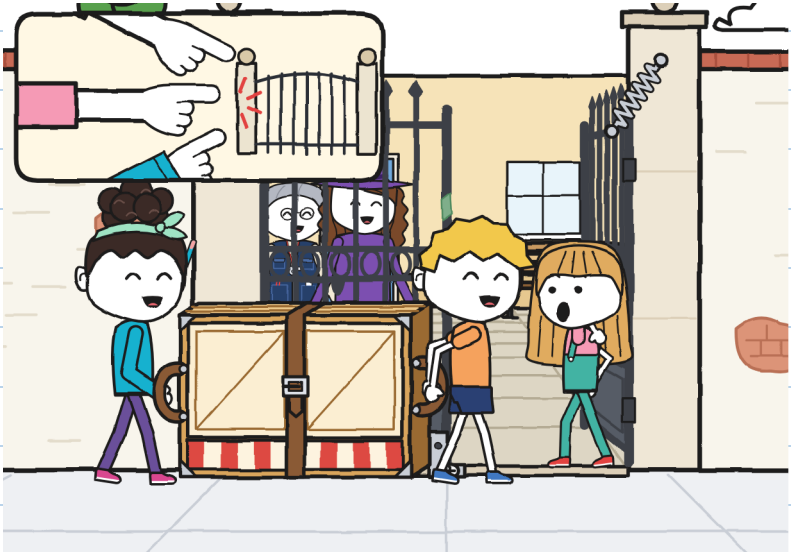

— Czterdzieści jeden minut — powiedziała Irena.
BŁYSKAWICA potrzebowała czternastu minut.
Wszyscy troje siedzieli obok rowerów, niespoceni.
Mara przyszła z pudłem pod pachą. Irena spojrzała na teatrzyk, złożony na ziemi podwórka, z paskiem na swoim miejscu. Pokazała Marze kartkę z rejestru. Julita podała Irenie zielony flamaster.
— Przyda mi się — powiedziała Irena. I podpisała na etykiecie.

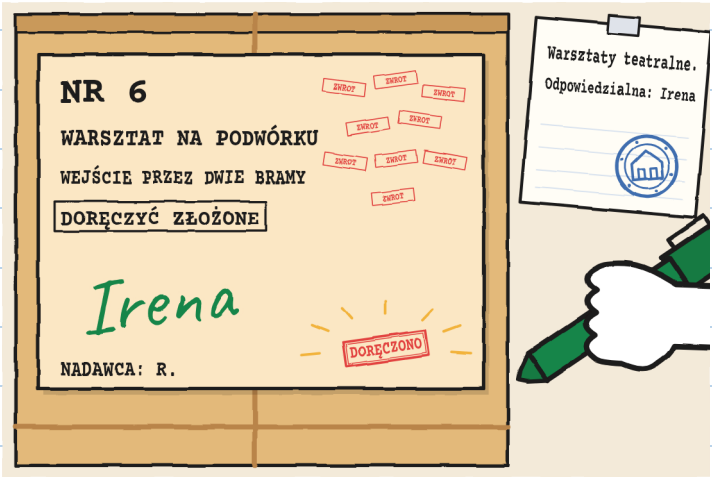

Na etykiecie pojawiło się słowo DORĘCZONO. Nikt go nie napisał.

Irena otworzyła inwentarz, listę rzeczy centrum. Teatrzyk miał już stronę, ze starą linijką i bardzo brzydkim pismem.

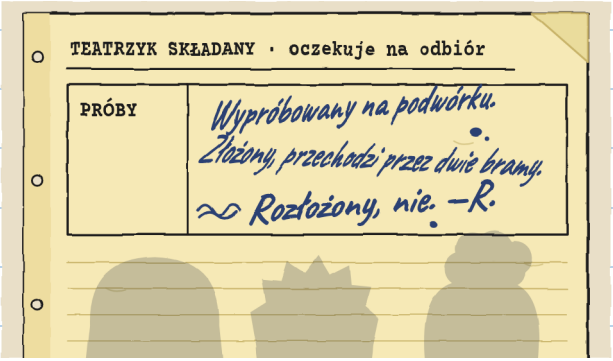

— To sprzed mnie — powiedziała Irena. — Nie wiem, kto to.

— My też nie — powiedziała Julita. — Ale powoli czegoś się dowiadujemy.

R. jest na tym podwórku. Próbuje teatrzyk, zanim go wyśle. Tym razem mierzy obie bramy: żelazną i starą.

Drzwi Elii. Dwie bramy z podwórka. R. mierzy drzwi. Zachowuję to do karty. –J.

Wygrała BŁYSKAWICA, nie powtarzając żadnego odcinka. Nagrodą był duży chleb Elii z jedynką z mąki. Zoe podzieliła go na trzy. Kawałek Bruna był taki sam jak kawałek Zoe.

Irena dała wstążkę drużynom, które przyszły z całym ładunkiem.

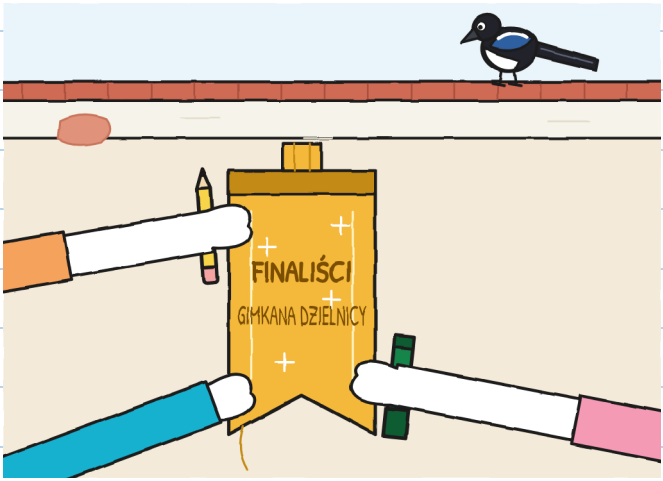

— Finalista to ten, kto przychodzi ostatni — powiedziała Julita.
— To ten, kto dociera do finału — powiedziała Noa.
— Do finału dotarliśmy ostatni — powiedziałem ja.
— Obie wersje pasują.

— Jest już tutaj — powiedziała Irena. — Użyjemy go po raz pierwszy.
Mara i Irena go rozłożyły. My z tyłu. Mieliśmy dwie minuty, żeby wymyślić przedstawienie. Noa rozdała role. Wcześniej zapytała:
— Kto chce mówić mało?
Podniosłem rękę.
Kruszynka wyrwała się Werze i przefrunęła metr. Usiadła na panelu, z ogonem zwisającym przed oknem. To już było przedstawienie, a my jeszcze nie zaczęliśmy.



Przedstawienie nazywało się „Paczka, która nie chciała wejść". Julita była Marą, w papierowym kapeluszu. Noa była wszystkimi drzwiami. Ja byłem paczką, w oknie.

— Warsztaty? — mówiła Noa. — Tu krawiectwo.

— ZWROT — mówiłem ja.

Powiedziałem to dziewięć razy. Publiczność liczyła. Za dziesiątym razem Noa rozłożyła ramiona, a ja powiedziałem to drugie słowo.

Na ukłony wychyliliśmy się we troje. Mieściliśmy się. Ściśnięci.



Nie dzieli się na kawałki. Trzeba się ścisnąć. —J.

ROZDZIAŁ 6

Co zostaje, gdy kończy się próba?

Po południu wróciliśmy do sklepu z etykietą. Noa też. Julita spojrzała na plakat, potem na Marę.

— Mogę?

— To twój plakat.

Julita skreśliła 15 i napisała duże 14.

Mara przykleiła etykietę w księdze, do pozostałych pięciu.

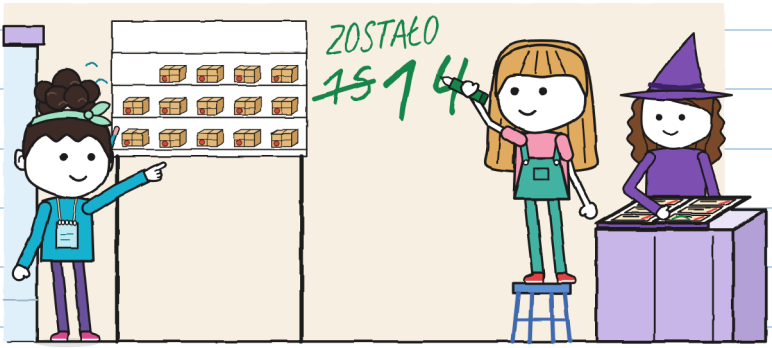

Noa policzyła je cicho. Wyszło jej czternaście. Umie liczyć. —J.

Tonio przyniósł klasyfikację. Ja zapisałem ją w zeszycie.

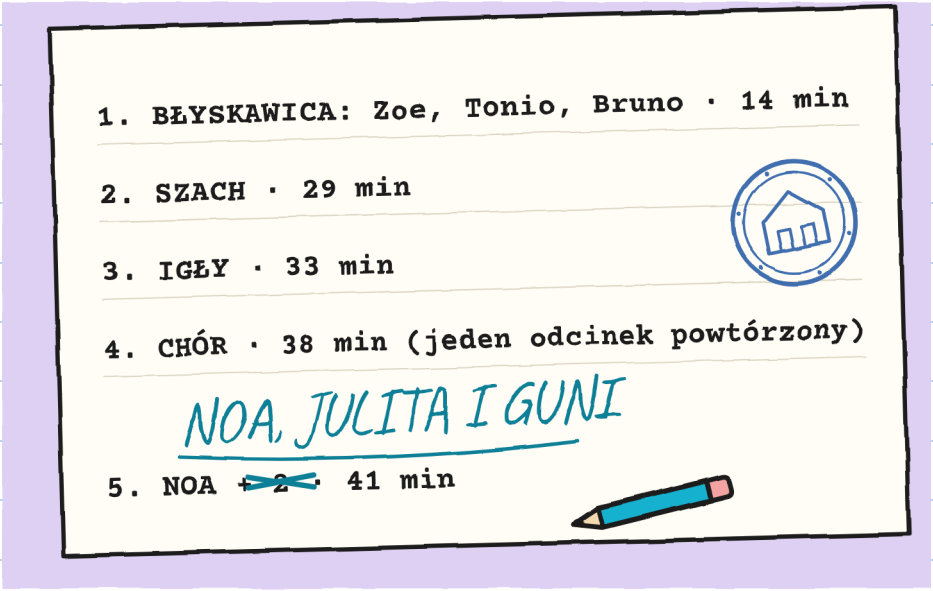

Spojrzałem dwa razy. „Bruno" był cały. Nieskreślony i bez niczego na wierzchu.

Naszą drużynę poprawiła Noa swoim turkusowym ołówkiem. Nikt jej o to nie prosił.
— W poniedziałek nie znałam waszych imion — powiedziała. — No. Imienia Guniego.

Wyjąłem kartę R. Miała jedenaście wskazówek. Dopisałem jedną.
Tonio ją przeczytał. Przeczytał też swoją notatkę, niżej. Niczego nie skreślił.
— Teatrzyk został wypróbowany — powiedział. — Mojego dzwonka nie wypróbowano.
— Tego nie wiemy — powiedziała Julita.
— O moim dzwonku nie ma ani jednej linijki w żadnym inwentarzu — powiedział Tonio. I to też była prawda.

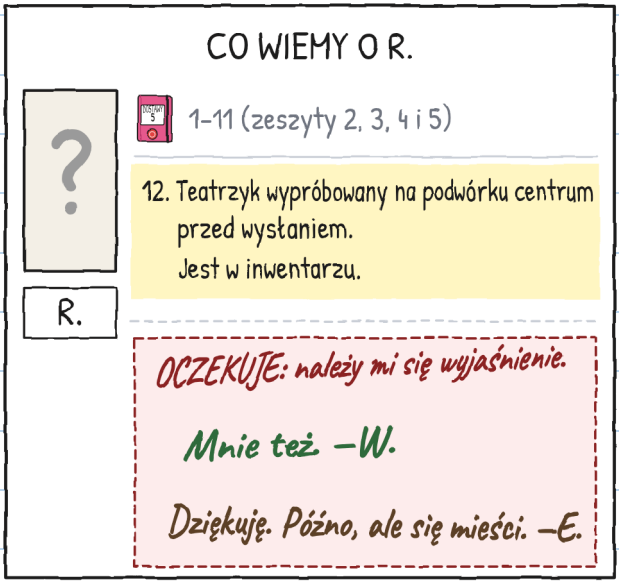

Potem położyłem plan na ladzie. Już nie był złożony.

— Brakuje twojej części — powiedziałem Noi. — Tego, co jest stąd, od fontanny. Z tych ulic znam tylko metry.

Noa spojrzała na Julitę. Julita spojrzała w sufit: jej sposób na niewtrącanie się.

— Mogę na nim rysować?

— Po to ci go pokazuję.

Noa wyjęła ołówek zza ucha.

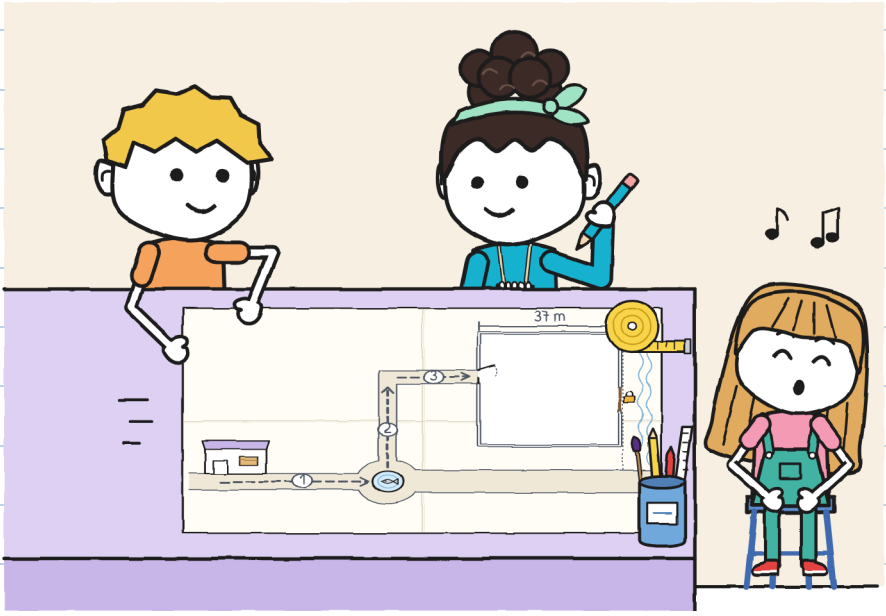

Noa dodała swoją ulicę, centrum od środka i odległości w krokach. Ja dopisałem obok metry. Julita nie mogła już czekać i napisała napis przy fontannie.

PLAN DZIELNICY (NAS TROJGA)

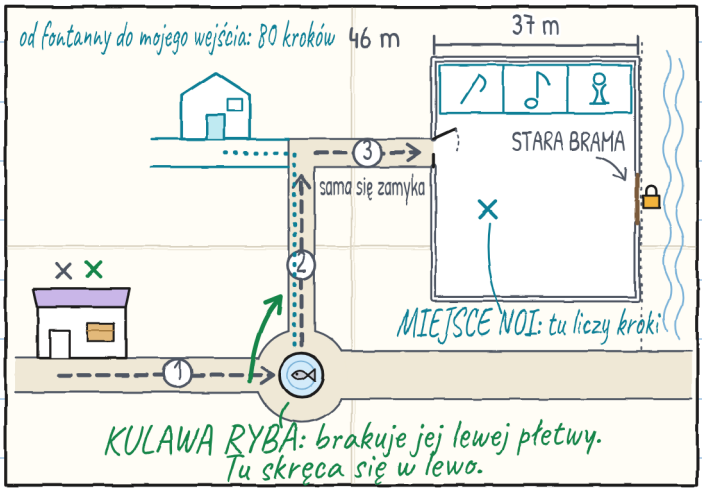

Kiedy malowały, opowiedziały mi historię kulawej ryby. Jest długa. Nie jest tak dobra, jak mówią. Ale teraz ją znam.

Jest znakomita. Ale opowiadamy ją źle: mówiłyśmy naraz. –J.

Julita miała wstążkę zawiązaną na nadgarstku. Trzy nitki już się puściły.

— Jeśli ją zatrzymam, w poniedziałek zostaną z niej same nitki — powiedziała. — Schowamy ją w zeszycie?

Przykleiliśmy ją na pierwszej stronie, pod WSPÓLNE, kawałkiem taśmy klejącej na każdym końcu. Narysowałem ją z puszczonymi nitkami. Jeśli się rozpadnie, to się rozpadnie. Nie będę jej rysował nowszej, niż jest.



Mój zeszyt nie zamyka się tak dobrze jak twój. Dlatego. —J.

Noa przekartkowała strony do tyłu, za moim pozwoleniem. Doszła do rogu z kreskami.
— A to?
— Rachunek, który prowadziłem źle.
— A to drugie? — Przeczytała na głos: — „Bramę może też przytrzymać kamień".
— Pomyślałem o tym we wtorek.
— Kamień nie mówi „krawężnik" — powiedziała Noa. — Ani piętnaście razy „stój".
Nie zmazałem kresek. Ołówek da się zmazać, ale nie chciałem.

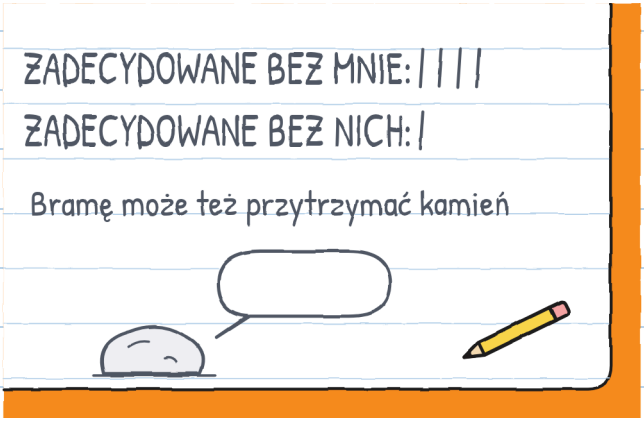

Nie zmazuj ich. Są trochę moje. —J.

W niedzielę o świcie pilnowała Noa. Mieszka naprzeciwko centrum. O dziewiątej przyniosła do sklepu karteczkę. Szła, licząc kroki.

7:38: teatrzyk, w sali warsztatów, złożony.

7:44: świta. Nie rusza się.

7:50: stoi dalej. Kroki, które zrobił: zero. –Noa

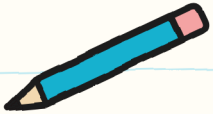

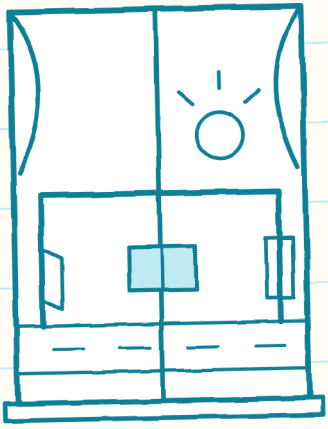

Pilnuje lepiej ode mnie, liczy lepiej ode mnie i nie piecze chleba. Dwa na trzy. –J.

Mara trochę podniosła rolety, żeby nas wpuścić. Narysowałem regał: czternaście paczek i sześć pustych miejsc. Plakatu nie trzeba było zmieniać.
— Sześć — powiedziała Mara. I zamknęła księgę.
Tonio siedział na swoim pudle, w kasku, chociaż była niedziela. Noa stała przy drzwiach. Nikt jej nie powiedział „siadaj". Nikt jej nie powiedział „idź". Przyszła, bo chciała. A w poniedziałek ma próbę.

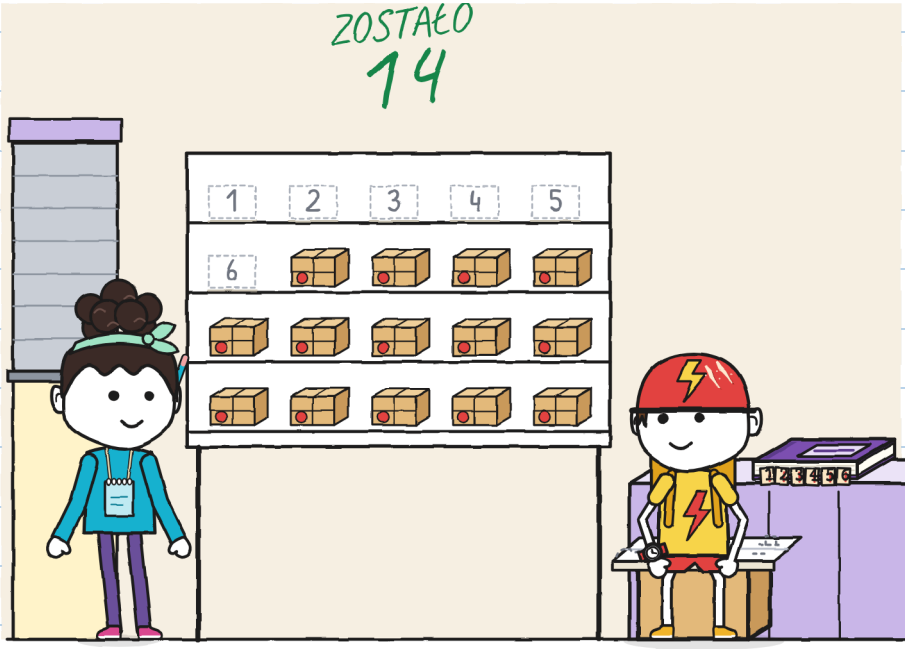

Na zakończenie zeszytu narysowałem okno teatrzyka, puste.

Każdy narysował siebie w środku. Ja ołówkiem. Julita na zielono. Noa na turkusowo. Noa poprosiła o pozwolenie, żeby malować w moim zeszycie. Julita nie.



Wspólne to wspólne. Jest napisane na pierwszej stronie. –J.

DOSTAWA NR 6. Odcinek po odcinku:

ODCINEK		KTO NIÓSŁ	KTO KIEROWAŁ	CO TRZEBA BYŁO POWTÓRZYĆ
	Sklep → fontanna kulawej ryby	Guni i Noa	Julita	skręt przy fontannie (trzy razy)
	Fontanna → róg	Julita i Noa	Guni	nic (ale powoli)
	Róg → podwórko	Guni i Julita	Noa	wejście: mapa była stara
	Sobota	we troje	we troje, na zmianę	pasek (za drugim razem, na trzeciej dziurce)
	Przed nami	Mara, sama	nikt	dziewięć kursów
	R.	?	?	nie wiemy

	NIEŚĆ 	KIEROWAĆ 	TOROWAĆ DROGĘ 	UPRZEDZAĆ 
1	Guni i Noa	*Julita*	*Julita*	*Julita*
2	Julita i Noa	Guni	Guni	Guni
3	Guni i Julita	*Noa*	*Noa*	*Noa*

Trzy kratki. No dobrze, cztery. Trzy imiona. Żadna pusta. –J.

NIEMOŻLIWE DOSTAWY · 7

(już wkrótce)



Tym razem etykieta podawała godzinę. O tej godzinie ja już jestem w piżamie.

Kto nie śpi, kiedy inni zamykają? Poza mną. –J.

DZIELNICA (wersja 6)

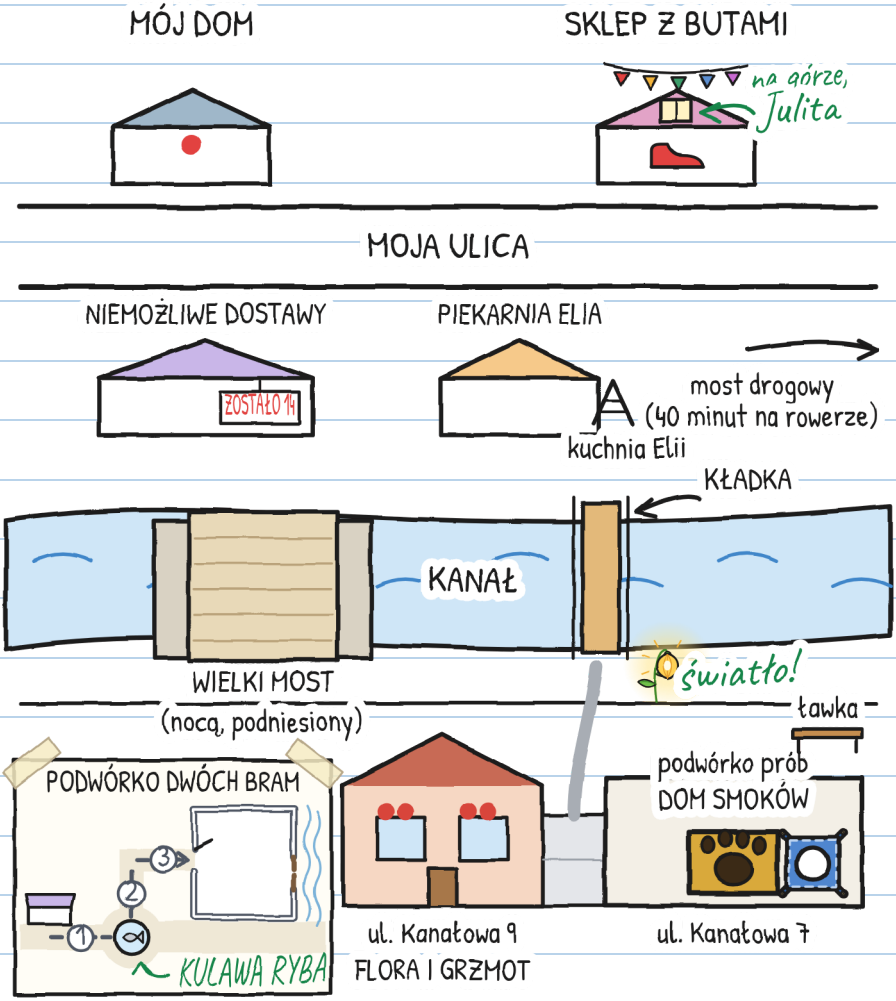

TWOJA TRASA

Kto niesie? Kto kieruje? Kto toruje drogę?
Kto uprzedza?

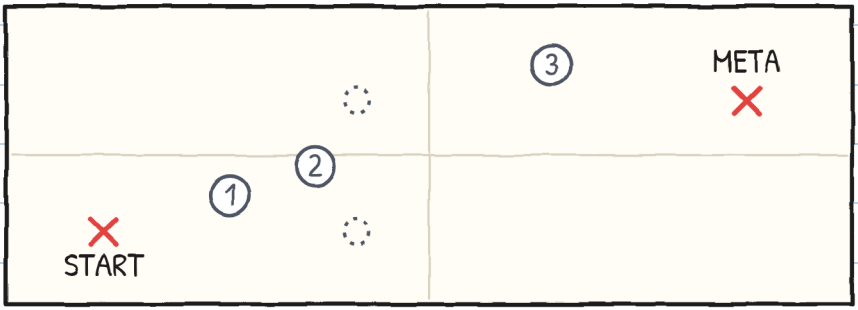

MIERNIK TRZECH

	NIEŚĆ	KIEROWAĆ	TOROWAĆ DROGĘ	UPRZEDZAĆ
odcinek 1				
odcinek 2				
odcinek 3				

Jeśli w kratce zawsze wychodzi to samo imię, zmień je. –J.

JEDNA HISTORIA, SZEŚĆ ROZMIARÓW

Jest sześć rozmiarów, dla dzieci od 3 do 16 lat, i ponad 20 języków. XXS, XS, S, M i L mają te same strony i te same rysunki. XL to powieść. Zmienia się tylko sposób opowiadania.

ROZMIAR XXS · PRE-A1
GUNI NAPISAŁ JEDNO SŁOWO I ZOSTAWIŁ MIEJSCE. WIDZISZ SŁOWO „WSPÓLNE"?

ROZMIAR XS · A1
Napisałem jedno słowo. Zostawiłem pół strony wolnej. Nie była wolna nawet minutę.

ROZMIAR S · A2
Na pierwszej stronie napisałem jedno słowo. Zostawiłem pół strony wolnej, na wszelki wypadek. Nie była wolna nawet minutę.

ROZMIAR M · B1
Na pierwszej stronie napisałem tylko jedno słowo. Zostawiłem pół strony wolnej, na wszelki wypadek. Nie została wolna nawet minutę.

ROZMIAR L · B2
Na pierwszej stronie napisałem tylko jedno słowo i zostawiłem pół strony wolnej, na wszelki wypadek. Nie została wolna nawet minutę.

ROZMIAR XL · B2-C1
Powieść ilustrowana · 13+

Poziomy według ESOKJ są orientacyjne.

Każdy w swoim rozmiarze. Ten sam teatrzyk. —J.

DLA RODZIN I NAUCZYCIELI

Pracuj nad każdym rozdziałem na linguaula.com

PRAWDZIWE PRZENOSZENIE: CO ROBIĆ

1. Przed wyjściem obejrzyj całą drogę.
2. Jedna osoba idzie wolna: otwiera drzwi i uprzedza.
3. Ręce na uchwytach. Z dala od zawiasów i zamknięć.
4. Z ładunkiem się nie biega ani nie rywalizuje.
5. Jeśli ktoś mówi „stój", zatrzymują się wszyscy.
6. Najpierw się odstawia na ziemię; potem się dyskutuje.
7. To, co duże, rozkłada się i składa we dwoje, z osobą dorosłą.

Pieczątka TYLKO W OPOWIEŚCI oznacza to, co może zdarzyć się w opowieści, ale nie przy prawdziwym przenoszeniu.

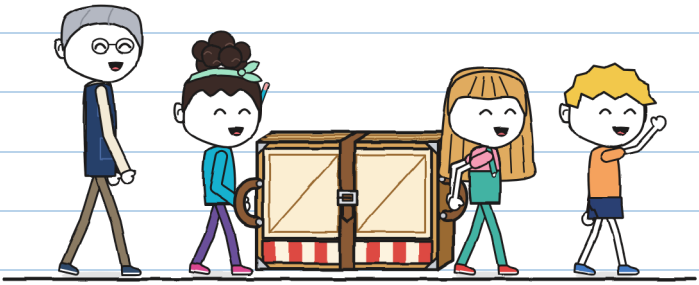

A jeśli wiesz coś o drodze, powiedz to wcześniej. —J.